

# RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 11 lipca 1920 r.

№ 28.

## Naród wobec wojny.

„Ojczyzna w niebezpieczeństwie“; takie hasło rzucane bywa w ostatnich czasach z różnych stron.

W treści swej zawiera ono prawdę. Fronty nasze zagrożone są poważnie przez przeważające siły nieprzyjaciela. Na południowym odcinku nieprzyjaciel, manewrujący silnymi kolumnami przeciw frontowi naszemu, stosunkowo bardzo słabymi siłami obsadzonemu, kilkakrotnie już dokonał przerwania frontu, które dzięki odwadze wojsk i sprawności dowództwa kończyły się tylko odwrotem, a nigdy dotychczas porażką lub większymi stratami. Na froncie białoruskim już rozpoczęły się ataki wroga wielkimi, od całych miesięcy koncentrowanymi masami. Prawdopodobnie tu chce nieprzyjaciel osiągnąć decydujące zwycięstwo, bo klęska nasza na tym odcinku jako konsekwencję miałaby zerwanie kontaktu z Łotwą, a otwarcie wrogowi łączności z Litwą, a przez nią może i z Niemcami.

Jeszcze większym niż na froncie, jest niebezpieczeństwo nasze wewnętrzne. Rośnie w ma-

sach niezadowolenie. Bezczytność sejmu, system rządów, niespełnienie żadnych pragnień mas pracujących, związanych z reformą rolną ustawodawstwem społecznym, — wszystko to wywołuje upadek autorytetu władzy i staje się powodem wrzenia niebezpiecznego. Jest ono tem niebezpieczniejsze, że masy nasze zbyt są mało wyrobione narodowo, by umiały w aspiracjach swych ogarniać całość spraw państwowych. Na sercu leżą im interesy partykularne. W konsekwencji wrzenie to dać może nie jakąś rewolucję, któraby stwarzała nowy porządek, lecz tylko zamęt, anarchję i rozkład.

Ojczyzna zatem jest rzeczywiście w niebezpieczeństwie.

Lecz oto najgroźniejszym objawem jest, że faktu tego nie używa się jako hasła do skupienia sił, do podporządkowania swych interesów ogółowi sprawy, lecz tworzy się zeń narzędzie do gry politycznej na korzyść własnych partyj i klas.

Ma się nieraz wrażenie, że na ojczyźnie, któ-



ra w ciężkim znajduje się położeniu, dokonywane są szantaże. N-Demokracja wymusić stara się w tem położeniu zmianę polityki wschodniej, z perfidną logiką przypisując jej niepowodzenia na froncie. Pewne pokrewne jej sfery wymusić się starają w tem położeniu wpływy dla pewnych generałów, tych właśnie, którzy dotąd najmniej okazali hartu ducha i nieustępliwości w ciężkich sytuacjach. Przedmiotem i środkiem szantażu próbują nawet uczynić instytucję tak z natury swej ponadpartyjną jak Rada Obr. Państwa. Nie brak też planów i chęci, by z mającej się tworzyć Armji ochotniczej zrobić specjalną ekspozyturę interesów partyjnych, inspirując jej cele, nic zgoła z wojną i frontem nie mające wspólnego. Jest to zaiste widokiem więcej niż gorszącym, jak dla celów partyjnych igra się odpowiednio spreparowanymi wieściami z frontu. Jak wieści te stają się groźne, lub pocieszające — w miarę jak interes szerzącej je partji wymaga alarmowania, lub też ukłasyania opinji.

Nie bylibyśmy bezstronnymi, gdybyśmy winę tu widzieli jedynie po prawej stronie społeczeństwa. Uznajemy z radością, że partje ludowe i robotnicze w chwili niebezpieczeństwa ojczyzny potrafiły wyrzec się wielu swych egoizmów i dogmatów, i zdobyły się na działanie solidarne. Uznajemy również, że usiłowania ich, by stworzyć w tej chwili rząd

stronnictw ludowych i robotniczych, podyktowane są ofiarnym zrozumieniem obowiązku obywatelskiego. Nie mniej jednak i po tej stronie trafiają się objawy nieustępliwości w sprawach bardzo ważnych, nieustępliwości w sytuacji takiej, jak dzisiejsza niezrozumiałej i szkodliwej.

„Ojczyzna w niebezpieczeństwie“ — słyhać na każdym kroku. Za wiele o tem jest krzyku, o ileż jednak za mało zrozumienia! Narodowi darowały ojczyznę bohaterskie wysiłki jednostek i nielicznych stosunkowo rzesz ludzi ofiarnych i bohaterskich. I skutkiem tego naród nie czuje jeszcze, co to jest ojczyzna. Za mało poniósł dla niej ofiar, za mało przelał krwi!

Zaprawdę jakże często chce się zawołać: niechże przychodzi wreszcie to niebezpieczeństwo! Niech zajrzy do spokojnych domów, niech rozbije kramiki drobnych interesów egoistycznych, klasowych i partyjnych! Niech poburzy bezpłodne dobrobyty pasorzytów społecznych! Niech wreszcie luną pożarów zaświeci nam w przerażone oczy, — powpędza podłych w mysie jamy, a z ofiarnych wydobędzie czyn i wolę, która zcementuje wreszcie naród na długie wieki dumnego, prawego i budującego przyszłość bytu!

*Adam Skwareczyński.*



## Znów ozwie się potężny dzwon!

I.

*Nie jęk, nie szloch, nie narzekanie,  
Nie podły targ, czy z wrogiem zgoda,  
A czynów stal i w bój wołanie —  
Z tem szła ku słońcu Polska młoda.*

*Ta piastowana, niepodległa,  
W ducha i serca moc zaklęta,*

*W niewoli miecza swego strzegła,  
Czekając czynu — cudu święta.*

II.

*Aż ozwał się potężny dzwon,  
Co sercem zabił ludu,  
Na czyn, na męki podłej skon,  
Na przywitauie cudu...*



Porwała miecz robocza brać,  
Przywdziała mundur szary,  
I nie zważała, czy tam mać,  
Czy ojciec płacze stary...

Porwała miecz, a za nią lud  
Prostuje kark niewolny,  
Boć śni mu się marzenia cud,  
Śni mn się, że jest... wolny.

## III.

I przeszło krótkich kilka miesięcy,  
Rostał legjonu sława,  
Rósł huf rycerski, parł duch goręcej,  
Rostał opjata krwawa.

I „nie zginęła“ zagrzmiały echa,  
Budząc drzemiące miasta,  
A wtórowała mu polska strzecha.  
Śląc w bój rycerza — piasta.

Któż to obudził ducha płomienie,  
Kto podjął trud nadludzki,  
Kto wydarł pierśiom niemoc, zwątpienie,  
Kto czynu chciał? — Piłsudski!

## IV.

Orzeł wolności, ptak ukochany,  
Przez ojców, dziadów oczekiwany,  
Rwie w szponach mocnych podle straszdyła,  
Rozwija skrzydła.

I w czynów wzbil się marzone drogi  
Ku przeznaczonym celom przez bogi,  
Precz odrzucając kajdany porwane,  
Grobom oddane.

## V.

W tryumfu pieśń uderzył róg,  
W weselu naród płąsa,  
Boć dobry jest ten „polski Bóg“,  
Boć troska już nie kasa.

Na setki wiorst wygnany wróg,  
Wesele niech rozbrzmiewa.

Więc czyn — co będziesz tylko mógł,  
Co komu się zachciewa...

## VI.

A tam, gdzie bojów krwawe dzieje,  
Gdzie męka, czyn ofiarny,  
Czy ściemnia się, czy tylko dnieje,  
Tam żołnierz walczy karny...

Z pogardą patrząc śmierci w oczy,  
Odwróci czasem ucho,  
Lecz jeno smutkiem myśl omroczy,  
Boć w Polsce... w Polsce głucho...

## VII.

Tak! Głucho w Polsce, boć tłum tchórzy  
Zbyt chciwie liczy zyski,  
Na przyszłość ciuła, składa, wróży,  
Aż rosna tłuste pyski.

A zgraja innych gromy miota  
Na ducha Polski strażę,  
Na czyn ofiarny, czyn żywota  
Ciska swe strzały wraże.

## VIII.

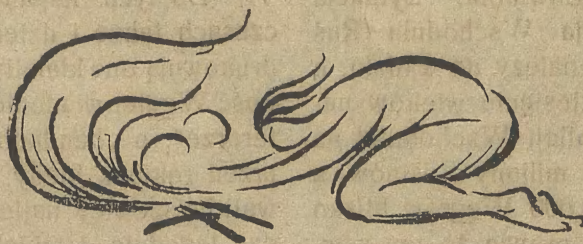
Lecz dość! Narodu duch urasta,  
Nie da on chciwcom woli,  
Już słyszy głos rycerza — piasta,  
Słyszy, że tam coś boli.

Więc zrzuci z siebie piętno sromu,  
Odgarnie włos ze skroni  
I głosem niby echa gromu  
Zew ciśnie: hej — do broni!

## IX.

Znów ozwie się potężny dzwon,  
Co sercem zabrzmi ludu!  
Na zwycięstw ton, na wrogów skon,  
Na zachowanie cudu.

Marjan Uzdownski.





# O sprawach polsko-węgierskich!

## II.

Wspomnieliśmy już, że prasa i społeczeństwo węgierskie z napięciem patrzy na Polskę, spodziewając się od niej zrozumienia ciężkiej doli, zbliżenia i pomocy. Zamiast tego spotykały je zawody i rozczarowania.

Do takich zawodów należało wystąpienie pewnego dyplomaty polskiego w Koloszwarcze, głęboko obrażające narodowe uczucia węgierskie. Zrobiło to najfatalniejsze wrażenie na Węgrzech. Społeczeństwo węgierskie odczuło to jak policzek, tem boleśnieszyszy właśnie, że pochodził ze strony polskiej.

W zachowaniu się prasy polskiej także nie widzi społeczeństwo węgierskie tego zrozumienia i sympatji, których się spodziewało. Prawda, że niektóre gazety polskie jak „Naród“, „Dziennik Powszechny“, „Kurjer Polski“, „Kurjer Lwowski“ i przeważna część prasy krakowskiej umieszczają przychylnie artykuły o sprawie węgierskiej, ale dobre wrażenie tych artykułów zacierają napaści antywęgierskie pewnych dzienników, tak, że w końcu społeczeństwo węgierskie ma niekorzystne wrażenie z zachowania się prasy polskiej wobec Węgier.

Nie chcemy tu obszernie cytować tych napaści, bo zajęły by całe kolumny, ale nie możemy się powstrzymać od wymienienia choć kilku. W napaściach tych rej wodzą „Gazeta Warszawska“, „Przegląd Wieczorny“, lwowska „Gazeta Wieczorna“, a w ostatnich czasach przyłączyły się do nich i pisma socjalistyczne.

Czy może sobie wyobrazić autor artykułu „Gazety Warszawskiej“, co czuje Węgier, czytając na łamach polskiego dziennika, że terytorja oderwane od Węgier „słusznie się należą Rumunji, Serbo-Chorwatom i t. p.“? (Gazeta Warszawska z dnia 27. VIII. 1919).

Co by powiedzieli Polacy, gdyby węgierskie gazety pisały, że Galicja Wschodnia słusznie należy się Ukraińcom lub Wilno Litwinom? Sytuacja jest ta sama i tu i tam. Galicja Wschodnia (Ruś Czerwona) od sześciu wieków należy do Polski, a oderwane części Węgier od dziesięciu wieków należały do tego państwa. W Galicji Wschodniej na 2 miliony Polaków przypada 3 miliony Rusinów, a np. w Siedmiogrodzie na 1,800,000 Węgrów blisko 3 miliony Rumunów. Stosunek prawie że ten sam. Węgierskie dzienniki nigdy jednak nie pisały, że Galicję Wschodnią powinno się oddać Ukraińcom.

Ta sama „Gazeta Warszawska“ innym razem ostro napadła na Węgrów, że nie chcą zrezygno-

wać z oderwanych terytorjów i że pragną je znowu przyłączyć do Węgier; „Zakusy takie — pisze — powinny być stłumione w zarodku“ (Gaz. Warsz. 12. II. 1920).

Ten sam dziennik pisze w jednym artykule, że „Słowacznę powinno się z Polską połączyć.“ (Gaz. Warsz. 28. I. 1920). Myśl tę propagowały także i inne gazety. Wiemy dobrze, że poważni politycy polscy tak nie myślą, ale już samo szerzenie takich pomysłów ze strony polskiej robi fatalne wrażenie na Węgrzech, bo nigdy tam nie oczekiwano, że i w Polsce są tacy, którzy chcą brać udział w rozbiorze Węgier.

Wymienione artykuły zjawily się na łamach oficjalnej gazety wielkiej partji politycznej, z czego trzeba wnioskować, że jest to zapatrywanie tej partji.

Ale nie tylko w organie narodowej demokracji zjawiają się wrogie artykuły przeciw Węgom. W „Przeglądzie Wieczornym“ nieraz czytać można brutalne napaści Piffikusa, zaślepionego w swoim węgrosztwie. Artykuły te do tego tylko chyba służyć mogą, aby oddalać Węgrów od Polski.

Podobne skutki mogą mieć madjarofobskie artykuły „Gazety Wieczornej“, które zresztą pochodzą — zdaje się — z tego samego źródła. I tu zamilcza się fakty pomyślne dla Węgrów, a z przesadą przytacza się fakty przeciwne, przedstawiające Węgry w fałszywym świetle.

Takie artykuły jak: „Spóźniona miłość“ (27.I. 1920), lub „O naszą południową granicę“ (27.IV.1920) „pewnego wybitnego publicysty, jednego z największych znawców sprawy słowackiej i spisko-orawskiej“, w których autor jak furja rzuca się na Węgrów, z pewnością nie wzmacnia sympatji Węgrów do Polaków.

Czy tak dużo przyjaciół ma Polska, że z tak lekkim sercem może odrzucać szczerego, dawnego przyjaciela, z którym tyle razy była w sojuszu?

Do tych napadów przyłączyły się w ostatnich czasach także i dzienniki socjalistyczne; ślepo przedrukowują one kłamliwe, absurdalne i obrażające godność Węgier wiadomości z *Arbeiterzeitung* o „białym terrorze“, o „bandach Horthy'ego, i t. p. A przecież przed rokiem, kiedy na Węgrzech setkami mordowali bolszewicy najlepszych patriotów, pisma te bardzo łagodnie o takich faktach mówiły.

Węgrzy wnioskują więc z tych nieprzychylnych artykułów, że tak prawica, jak wielka część lewicy polskiej są przeciw nim.

Na Węgrzech mają pewien żal do Polaków,



że na sejmie polskim za wyjątkiem kilku krótkich sympatycznych słów posła Fichny, ani razu nie słyszano mowy w obronie Węgier, chociaż w parlamencie węgierskim niejednokrotnie mówiono o sprawie polskiej, broniono prawa Polski, i krytykowano antypolską politykę Niemców wtedy, kiedy stali oni na szczycie swej potęgi.

A sejm polski milczy!

Wielkie również rozgoryczenie wywołuje w kołach węgierskich wrogie działanie pewnych członków komitetu spisko-orawskiego w Nowym Targu. Nie mówimy tu o terenach plebiscytowych,— w tej kwestji rząd węgierski jest skłonny do ofiar na podstawie zasady „do ut des“ aby tylko w dobrych z Polską pozostać stosunkach mimo to, że to będzie bolesnym cierniem w ciele węgierskim.

Największe rozgoryczenie wywołuje wroga propaganda przeciw Węgom w sprawie słowackiej, prowadzona ze strony pewnych osób z komitetu spisko-orawskiego. Wroga działalność tych panów nie jest zresztą dzisiejszej daty. Mimo to, że w sprawie polskiej na Spiszu i na Orawie władze węgierskie i prasa węgierska okazały bardzo wielką ustępliwość, od r. 1910 tolerowały, nawet popierały ruch narodowy polski i pozwalały na szerzenie Gazety Podhalańskiej, — ta ostatnia podczas przewrotu na Węgrzech (w listopadzie r. 1918) tak pisała: „Po paru latach żmudnej i trudnej pracy, w warunkach jak najgorszych, pod przymusem utrzymania zgody z Madziarami wbrew osobistym przekonaniom a moralnej wartości podobnego sojuszu z gnębielami słowiańskich narodów, doczekaliśmy się nagrody za nasze usiłowania.“ (Gazeta Podhalańska z dn. 10 listopada 1918, Nr 45).

Opinie takie potwierdzał nawet i ks. Machay w wywiadzie danym lwowskiej „Gazecie Porannej:“ „Dla zmylenia śladów czujnej policji węgierskiej zamieszczano czasami artykuły o nieco filomadajarskim zabarwieniu.“ (Gaz. Poranna 11, III, 1920). Od czasu upadku Węgier wogóle „Gazeta Podhalańska“ tylko z pogardą o nich pisała.

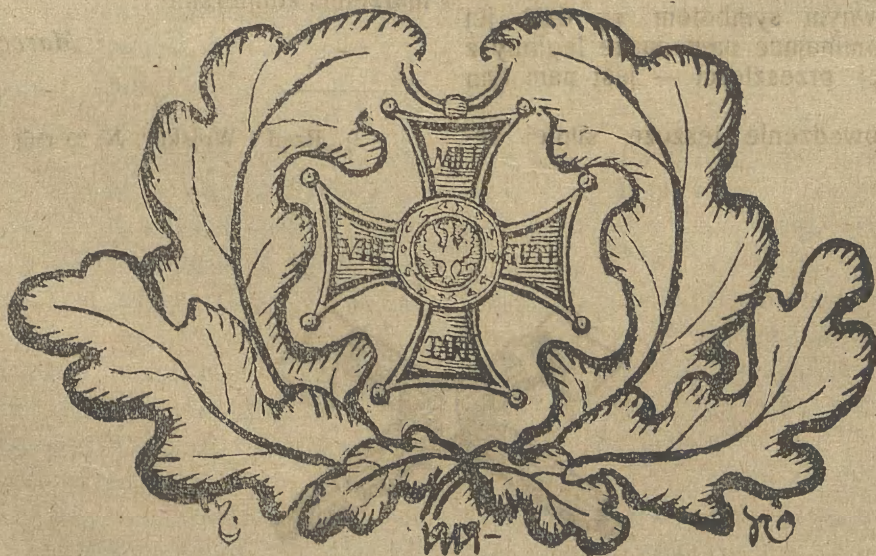
Czy można się dziwić, że ta niewdzięczność i nieszczerłość pozostawia głęboką gorycz w sercach węgierskich, co w nieszczęściu stokroć więcej boli.

Ci politycy i teraz jeszcze idą w sprawie słowackiej poprostu przeciw Węgom. Zamiast pomagać i popierać porozumienie Węgrów i Słowaków — coby było właśnie zaszczytem i szlachetnym zadaniem Polski — wprost przeciwnie usiłują wbić klin między nich i przeszkadzają szczeremu porozumieniu.

W r. 1919 prowadzili ci politycy zacieklą krucjatę prasową przeciw Słowakom, sympatyzującym z Węgrami, a teraz niedawno znowu ks. Machay w broszurze swojej „Sprawa słowacka“ sprzeciwia się temu, aby Słowacja połączyła się z Węgrami.

Oprócz tego popierają takich Słowaków, którzy pracują przeciw porozumieniu się słowacko-węgierskiemu. Dziwna rzecz, że i tacy Słowacy, którzy zbliżali się już do Węgrów, po zetknięciu się z tymi politykami stawali się wrogo usposobieni dla Węgrów. Działanie jest tem szkodliwsze, że dziś nie można ich traktować zupełnie za osoby prywatne. Dużo daje do myślenia także i to, że w Krakowie odnowiono Towarzystwo Słowiańskie z sekcją słowacką, na czele której stoi znany wróg Węgier.

(D. c. n.)





# Koncepcja Ukraińska a odwrót z Kijowa.

Smutne są skrzętne dreptaniny prawicy, usiłującej dziś podważyć koncepcję ukraińską.

Czy zaszły może w tym czasie zdarzenia, zmieniające zasadniczy układ rzeczy w zagadnieniu ukraińskim? Czy potrzebna jest rewizja tego rozwiązania, które łączy realny interes i bezpieczeństwo narodowe z wielką polityką wyzwolenczą na Wschodzie? Bynajmniej, nic podobnego nie stało się.

Więc cóż to za powód, który takim przejął tupetem — naszą prawicę, że już nie szemrze, lecz głośno ośmiela się krzyzczeć, o „awanturnictwie“ polityki ukraińskiej, o... mającej nastąpić jej likwidacji. Prawdziwą gratką dla tych panów był odwrót naszych wojsk z Kijowa. Rozkaz odwrotu wydany był z koniecznych strategicznych racji i wykonany bez cienia popłochu, w idealnym porządku. Ale prawicowym politykom trzęsą się łydki ze strachu; przez fałszywe, lub świadomie fałszowane okulary patrząc, na froncie ukraińskim widzą ...„klęskę“, by móżdżek mówić o „lekkomyślnej strategii“ — jakby to nie dzięki tej właśnie strategii boje dzisiejsze nie pod Lwowem, lecz pod Równem się rozgrywały.

Nie będziemy zatajać, jaką trudność polityczną sprawia utratą Kijowa, stolicy państwa, za naszym przyczynieniem się powstającego dziś do niepodległego bytu. Czyż można jednak ustalać jakikolwiek związek między tą polityczną trudnością a zachwianiem się naszej koncepcji ukraińskiej? Są to pojęcia współmierne? Dobry polityk szuka podstawy dla swych koncepcyj u źródeł samoistnego ducha narodowego i w jego interesach mierzonych na daleką przyszłość, — nie uzależnia koncepcji politycznych od zmiennych losów operacyj strategicznych.

Do czasu hula jeszcze w Kijowie i okolicy wspólny dla nas i dla Ukraińców wróg zacięty: czerwony najeźdźca, gwałciciel niepodległości narodów. Ale też Ukraina zagrożona, Ukraina w potrzebie, Ukraina, której głównym symbolem są dziś jej dzielne pułki, przypominające nam nasze legjony z dawnej i wczorajszej przeszłości — jest nam tym bliższą.

Chwilowe niepowodzenie jeszcze silniej ze-

spala nas ze świeżym sprzymierzeńcem, niżli dotychczasowe wiktoryje. To-ć niewątpliwie, zawieraliśmy przymierze na dołą i niedołą.

Z całą satysfakcją i uznaniem witamy ostatnie wynurzenie ministra sprawiedliwości i zastępcy premiera w gabinecie ukraińskim, Lewickiego.

Mamy mocno wyrobiony pogląd na konieczność federacji ludów Europy wschodniej. Prawicowym sferom politycznym, zahypnotyzowanym ideałem Wielkiej Rosji, koniecznie „jedynoj i niedielimoj“, trudno jest, zaiste, wznieść się do tego obiektywizmu w myśleniu, z któregooby dostrzegli przecie, iż koncepcja ukraińska, to konieczność dziejowa i gospodarcza, to nasz interes i emanacja polskiego rozumu stanu.

Odezwa Naczelnego Wodza Wojsk Polskich do wszystkich mieszkańców Ukrainy z dn. 27 Kwietnia 1920 r., to tak, jak słynna wileńska odezwa z przed roku, znowuż świetny przykład dla naszej młodej dyplomacji, jak należy prowadzić politykę, która dla armji ma być jako latarnia morska, świecąca jasno i wyraźnie wśród odmętów wojennych.

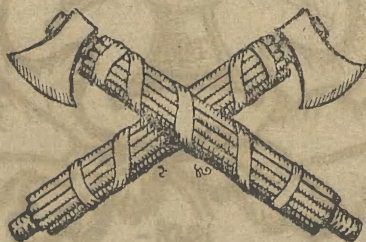
Koncepcja ukraińska wewnętrznymi korzeniami zrosnięta jest z żywiołowym poglądem na kwestję ukraińską całej szarej masy żołnierskiej.

Rok temu, wróciwszy z pozycji, z wiru walki polsko-ukraińskiej, miałem możność pisanja na tym miejscu <sup>1)</sup> „...Marzy się wojsku polskiemu marsz na Kijów. O, nie dla podboju! Marzy się żołnierzowi-obywatelowi ta górna chwila, kiedy w uwolnionej od zaboru komunistów rosyjskich stolicy ukraińskiej, padną z ust Naczelnika słowa podobne do tych, jakie spiszowo i na cały świat zabrzmiały w Wilnie 20 kwietnia. Oto marzenia nasze, nas, którzy walczyliśmy na Wschodzie!“

Czyn polityczny i wojskowy Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa przekuł w rzeczywistość marzenie żołnierskie.

*Marceli Poznański.*

<sup>1)</sup> „Rząd i Wojsko“, № 25 (56). Rok IV.







## ZOŁNIERZ POLSKI

# Moralność żołnierza — a społeczeństwo.

(List z frontu).

Nasi panikarze, wszelkiego wieku, zawodu, płci i wszelkich przekonań politycznych, ubolewają, że jakoby moralność żołnierza przechodzi kryzys pod wpływem ciężkiego położenia na froncie. Przyzwyczaili się ci państwo do tego, że oni sobie tam po spokojnych miastach i wioskach żyją, pracują, spekulują i politykują — bezpiecznie, a „bohater-ski żołnierz“ gdzieś tam daleko na onych „kresach“ zasłania swą piersią ich osobę i ich interesy.

O „moralności“ tego żołnierza raczyli wiedzieć tylko ogólniki. Ani na myśl im nie przyszło, że jej korzenie tkwią w społeczeństwie, bo żołnierz to nie jakaś mistyczna osoba z nieba dla ich bezpieczeństwa zesłana, lecz syn społeczeństwa takiego, jakim ono jest. I cud to zaprawdę, że ten syn społeczeństwa, nie czującego całości interesów państwa, społeczeństwa, w którym dominują bezkarnie wszelkiego rodzaju egoizmy, w którym powodzenia wojenne przyjmowane są niemal obojętnie, jak chleb codzienny w zasobnym domu mieszczańskim, a niepowodzenia wywołują zdenerwowanie i panikę, — że żołnierz ten odrodził się tak znacznie od swego rodzica.

Moralność żołnierza naszego! — Czy interesuje się ten zatrzwożony jej rzekomym upadkiem obywatel Polski jej objawami? Czy wie, w jakich warunkach żołnierz ten przetrwał zimę — bijąc się i idąc ciągle naprzód. Czy wie w jakich warunkach, przy jakim stosunku liczebnym odparł ten żołnierz ofensywę czerwcową nad Berezyną. Czy słyszał, jak odbywał się odwrót gen. Śmigłego z pod Kijowa. Ile to ataków na bagnety wykonać musiały nasze bataljony, jakie poniosły straty w zabitych i ran-

nych. Albo czy zainteresował się taką np. „drobną“ przygodą, jak to czterdziestu piechurów z armii gen. Listowskiego z podoficerem na czele, otrzymawszy rozkaz bronić placówki walczą przez pół dnia z całym pułkiem nieprzyjacielskim, aż póki nie zostali wycięci do ostatniego!

O zaprawdę dziwna jest ta troskliwość ogółu naszego o tę tak dziś skwapliwie kontrolowaną moralność żołnierską. Warto przypomnieć sobie jak to dbały o żołnierza swego społeczeństwa Zachodu w czasie wielkiej wojny. A potem warto porozmawiać z funkcjonariuszami tych wydziałów Ministerjum wojny lub Naczelnego Dowództwa, które mają za zadanie opiekę nad żołnierzem. Wstyd słuchać, ile to pieniędzy złożyło społeczeństwo na te cele, ile wysłano paczek z żywnością, odzieżą i wogóle tymi drobiazgami, które dla żołnierza są miłym dowodem pamięci i troskliwości. Ile wydrukowano literatury krzepiącej umysł i ducha żołnierskiego. Na froncie żołnierz zarzucany jest broszurami bolszewickimi, z kraju zaś jakże często dochodzą pisma, w których brzmią echa napaści partyjnych, nie oszczędzających nawet Wodza Naczelnego.

No, dość słów gorzkich. Nie chcemy, by przyjęte one były jako bezradne wyrzekanie tylko. Tyle jest do zrobienia.

Kto młody i zdrow na front: to czyn najlepszy, który da poznać żołnierzowi, że w potrzebie cały kraj za nim staje.

Inni niech nie poskapią nie tylko grosza i zasobów, ale i starań serdecznych. Potrzebne są dla żołnierza rzeczy do ubrania i żywność, potrzebna strawa duchowa, książki i pisma, potrzebne i żywe



Bolesław Prus, nauczyciel narodu, kazał  
nam kochać Ojczyznę czynem.

Taki czyn masz przed sobą: kup POŻYCZ-  
KĘ ODRODZENIA POLSKI!

słowo. Zbierać co już wydane, pisać, i drukować nowe; zorganizować przy odpowiednich wydziałach wojskowych pomoc obywatelską. Każda rzecz będzie użyta, każda osoba, oddająca się w rozporządzenie, dostanie pracę.

Niepowodzenia i ciężkie chwile muszą być

przełamane. Zwycięstwo naszym będzie. Żołnierz nas nie zawiedzie—stańcie tylko przy nim wszyscy.

Ciężkie przejścia podniosą moralność nie tylko żołnierza, ale i społeczeństwa całego. To co w ciężkim ogniu walki skrzepnie, będzie wydawać owoce przez długie wieki.

A. R.



## Z POD HARCERSKIEGO ZNAKU.

ś. p. Bogusław Szul-Skjöldkrona, major Wojsk Polskich.

Krótkie, lecz w czyny bogate życie śp. *Bogusława Skjöldkrona-Szula*, 26-letniego majora niedawno poległego na Ukrainie, stanowić będzie złotą kartę w historii polskiego harcerstwa.

Jako uczeń gimnazjum imienia Sobieskiego w Krakowie szczególne zamiłowanie okazywał do nauk przyrodniczych. Poza nauką zarówno w gimnazjum, jak później na uniwersytecie, gdzie studjuje medycynę, wszystek czas wolny poświęca pracy harcerskiej. Stale ma na oku dwie strony skautowego ideału: *filaretyzm*, w myśl szczytnych zasad mickiewiczowskich, oraz *żołnierstwo*, w myśl z grobu na nowo zdobytej wielkiej idei orężnego czynu.

Polski skaut dla śp. Bogusława był przyszłym żołnierzem polskim. To też jeden z pierwszych stanął na apel bojowy. W Drohobycz, gdzie znalazł się w lecie r. 1904, na czele tamtejszej drużyny skautowej zgłasza się do gen. Hallera, idącego na czele Legionu wschodniego i przy nim prawie całą swą służbę żołnierską odbywa.

Był istotnie z typu *promienistych*. Przepadał za Nim żołnierz-podkomendny, Ignęli doń koledzy oficerowie, cenili i kochali przełożeni. Prawdziwie był jasnym duchem 3 pułku Legionów, w którym stale pełnił służbę, jasnym duchem II Brygady karpackiej, której losy wiernie podzielił, a której dzieje występował w swych piosenkach żołnierskich.

Poetą był bowiem, może nie z kunsztu, lecz poetą serca. Zbierał i śpiewał pieśni tworzone przez innych, komponował i rozszerzał własne, z pośród których niejedne, jak np. pełna humoru piosenka o „polskiej armacie“ czy też pełna smętku pieśń

o Molotkowie, lub rapsodowa дума o drugiej brygadzie, w trwałej zapisały się pamięci. Pod koniec swego rycerskiego żywota swe ukochane pieśni zamknął w zbiorze „Piosenki leguna-tulacza“ i wydał na użytek braci-żołnierzy, dla których pieśń (jak pisze we wstępie) jest jako „towarzysz nieodstępny, na jego obraz i podobieństwo stworzony, jak on wesół, jak on kłnący nieraz... jak on drwiący z kul i granatów...“

Znamieniem Jego żywota było tulactwo, pielgrzymowanie znojne i krwawe do Ojczyzny wolnej. Przeżył całą tulaczą historję II Brygady karpackiej, najpierw „wśród gór karpackich o mrozie i głodzie“ potem na besarabskim pograniczu, następnie na polskim pustkowiu, wśród bagien zdradliwych i borów obłądnych, gdzie w jednej z walk ciężką ranę ponosi. Po przejściu brygady Hallera przez kordon dawnej Austrii, bawiąc w tym czasie chwilowo wewnątrz kraju, wśród tysięcy trudności przędziera się przez wojska austriackie i pruskie, łącząc się jeszcze w porę ze swym ukochanym pułkiem, by wspólnie wziąć udział w bitwie pod Kaniowem. Przedostaje się następnie do Kijowa, a stąd na rozkaz gen. Hallera podąża na północ. W drodze schwytany przez bolszewików, na śmierć skazany i już do Moskwy transportowany dla skonfrontowania z innymi aresztowanymi, cudem prawie ocalał, wyskoczywszy z jadącego pociągu w lasy, którym szedł setki kilometrów, aż doszedłszy do misji angielskiej padł zemdlony.

Na Murmanii pracuje jako szef sztabu oddziałów polskich, formujących się w Archangielsku,



dbając o zachowanie jaknajwiększej niezależności żołnierza polskiego od angielskiej opieki, ponosząc w następstwie tego dotkliwą nędzę. Wezwany przez gen. Hallera, jedzie do Francji, pracuje w sztabie jego armji i z nią wreszcie po długim tułactwie wraca do ojczystego kraju.

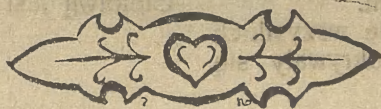
Lecz spoczynku nie zna. Przechodzi na stanowisko szefa sztabu 8 dywizji, a stamtąd na szefa biura operacyjnego armji gen. Iwaszkiewicza. Bierze udział w majowej kampanji ukraińskiej. W czasie pochodu na Białą Cerkiew staje na czele bataljonu piechoty i w chwili ataku na Czetwertynówkę pada czterema kulami ugodzony. Chłop ukraiński ranego z pod gradu kul wynosi i umieszcza w pobliskiej szopie, stamtąd zaś wierni żołnierze wiozą go do polskiego obozu. W drodze jednak umiera ze

słowami, iż jest dumny, że śmierć za Ojczyznę ponosi.

Skautowy hart ducha w godzinie zgonu był godnym zamknięciem żołnierskiego żywota ś. p. majora Bogusława Szula, był pięknym finałem godnym szwedzkiego rodu rycerskich Skjöldkronów, z którego się wywodził poległy, a pod którego rodzimym znakiem „tarczy ochronnej“ do krwi ostatniej kropli z żył dochował przykazań harcerskiej wierności.

Do serdecznego żalu Matki, która w Poległym utraciła syna najlepszego, przylacza się żal wszystkich towarzyszy broni, w szczególności z pod legjonowego znaku.

*Bol. Pochmarski.*



## Wymagania przyszłości.

### IV.

#### Uwagi końcowe.

Wychowaniu żołnierza nie podoleją jednostki. Praca to olbrzymia, praca wymagająca, aby cały naród wziął w niej gorący udział. Troska o wielkość i siłę ojczyzny musi spaść na wszystkich. A tych, którzy z przyczyn zasadniczych sprzeciwiały się tym hasłom, w obawie iż taka nowa armja może nie podoleć swemu zadaniu obrony granic, może choć trochę przekonają doświadczenia z dotychczasowych wojen. Różnego rodzaju formacje wojskowe, jak gwardje narodowe, milicje ludowe, oddziały ochotnicze i t. d., choć nie posiadały dostatecznego przygotowania fachowego, dokonywały rzeczy tak potężnych, na jakie się nie zdobywały nawet wojska stałe.

Przewrotu w taktyce wojny dokonali Amerykanie podczas powstania przeciwko Anglii, wystawiając do walki z głębokimi kolumnami wojska agielskiego giętką linię tyraljerską. Powstańcy amerykańscy byli po stokroć słabiej wyćwiczeni bojowo, niż wojska angielskie, a jednak zwyciężyli. Zasługa przypada tutaj w równej mierze duchowi, przenikającemu szeregi powstańcze, jakoteż i nowemu, nieużywanemu dotąd sposobowi walki.

Przy pomocy tej samej taktyki pokonał Napoleon połowę Europy. Prusacy lekceważyli rewolucyjne wojska francuskie i ich taktykę, dopóki traktatem tylicyckim nie ograniczono wojska pruskiego do 42,000 ludzi. Wystarczyło kilka bitew między rewolucyjnym wojskiem francuskim a wojskiem pruskim, aby to ostatnie stało się zupełnie nieużytecznym. Wobec tego należało przystąpić do reform zasadniczych.

Genjalny reformator wojska pruskiego, Scharnhorst, potrafił przekonać króla, iż ten zgodził się na reorganizację armji. Kontygent rekrutów został podzielony na wiele części i skoro tylko jedną część wyćwiczono, rozpuszczano ją i powoływano następną. Doszło do tego, że czas ćwiczeń nie trwał dłużej niż miesiąc. W każdą niedzielę wyjeżdżali oficerowie do różnych punktów, by tam ćwiczyć rozpuszczonych żołnierzy. W ten sposób w r. 1813 zamiast 42,000 armja pruska wzrosła do 400,000 ludzi. Tej nowej armji nie doceniał nawet sam Napoleon, nazywając ją dziecinadą;—lecz jak grubo się omylił wykazały to bitwy, w których brały udział oddziały Landwehry. Oto pod Reims z liczby 5689 padło 3303, pod Probstadt z 950—530, pod Lipskiem niektóre bataljony straciły po 82% ludzi. Napoleon, wyrażając się pogardliwie o nowej pruskiej armji, zapomniał o tem, że jego wielka armja w 1805 r. zawierała 60% żołnierzy, którzy nie byli w ogniu, zapomniał o swoich słowach do marszałka Kellermanna, iż: „popisowi nie potrzebują być wykształceni; wystarczy, jeśli przejdą szkołę 8-io lub 10-dniową i zostaną uzbrojeni.“ W dwa lata później w armji napoleońskiej spotykają się dywizje w całości złożone z popisowych, zachowanie się których pod Landshut, Esling, Wagram i t. d. było b. dzielne; a w wyprawie na Rosję w 1812 r. połowa żołnierzy wogóle nie znajdowała się nigdy w boju, a jednak Napoleon wygrał bitwę pod Borodynem. Lecz skoro tylko skończyła się wojna, uderzyli militaryści na alarm, a nawet sam Napoleon przechylił się na ich stronę, przeciwstawiając armjom popisowym organizację armji, opartą jedynie na przesłankach rozumowych. Popełnił błąd, gdyż zapoznając ducha ożywającego armję, uczynił wojsko machiną, i przekreślił swe słowa do marszałka de Saxe: „Lu-



Żołnierz polski daje swej  
Ojczyźnie krew.

Ty, co swej krwi nie da-  
łeś, daj choć pieniądze —  
i kup POŻYCZKĘ ODRO-  
DZENIA POLSKI!

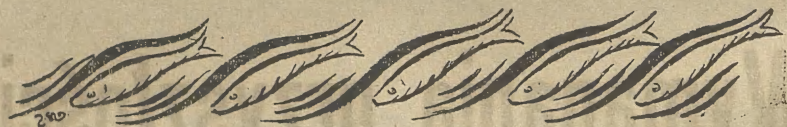
dzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak wielkiej siły ducha potrzeba do wydania wielkiej bitwy, od której zależy historia armji i kraju". W roku 1813 Napoleon posiadał szczytki wielkiej armji, które jednakże nie wystarczyły, aby można się było mierzyć z wojskami koalicji. Ogromną więc rolę musiał grać rekrut. Jedną z dywizyj rekruckich swoim zachowaniem się pod La Fère Champenoise wywołała zachwyt w Aleksandrze i królu pruskim.

Zawiele zajęłoby miejsca cytowanie wszystkich wojen i wszystkich bitew, w których okrywały się

chwałą młode pułki, składające się z żołnierzy niewycwiczonych. Należy jednak wspomnieć o powstaniu węgierskim, które zostało zdławione tylko dzięki przeważającej liczbie wojsk rosyjskich.

W wojnie europejskiej, toczącej się od 1914 roku, gros sił stanowiły nie wojska stałe, ale rezerwy, pospolitacy, o bojowej wartości których militaryści światowi odzywali się z ironicznym uśmiechem. Ciekawą jest rzeczą, czy to samo czynią i teraz?

Korczak.



Przez Autora „Kaprala Szczapy“

# I BRYGADA.

Część I-sza: „Nagezi!“.

Przeszłość rewolucjonisty polskiego, zaufanie, przyjaźń nawet Komendanta, czyniły to, że strzelcy mieli słabość do obywatela Gustawa i zachowywali w stosunku do niego pewnego rodzaju rezerwę, która Gustawowi dawała wśród strzelców posłuch, oparty na prawdziwym szacunku. Gustaw zaś do tej bandy strzeleckiej był szczerze przywiązany. Stanowiła ona dla niego dalsze ogniwo w świętej dla niego pracy, której się oddał był z zupełnym zamożaniem przed wielu, wielu laty. Człowiek ten przeszedł twardą szkołę, jaką obdarza życie ideowego rewolucjonistę, a w szkole tej nie brakowało niczego. Dla młodzieńskich strzelców miał Gustaw głęboko i dobrze ukrytą pobłażliwość. Każdego wysłuchał, każdemu coś powiedział i odpowiedział — gdy się do niego zwracał. Gustaw dawał również zlecenia na „wakacje“, gdy strzelcy na letnie miesiące jechali do domów. On ich uczył, jak mają przemycać regulaminy wojskowe i broszury o wojsku i skarbie, on im wskazywał drogę najmniej niebezpieczną (bezpieczniej nie było) którą mieli przebyć pas graniczny, wskazywał „komory“.

Te „komory“ znał obywatel Gustaw świetnie, jak i punkty najlepsze „zielonej granicy.“

W chwilach dobrego humoru, a raczej nastroju odpowiedniego, opowiadał u Michalika lub we

wchodzącej w modę „Esplanadzie“ przy „małej czarnej“—grupce dobrze zapowiadających się strzelców historie bezprzykładne o tych „komorach“ i „zielonej granicy.“ Winkelryd zawsze słuchał tych opowiadań z otwartą gębą, strzegąc się pilnie zadawania pytań, bo już wiedział, że obywatel Gustaw tego nie lubił, choć zawsze odpowiadał nic nie powiedziawszy. Spozrzegl był Winkelryd, że Gustaw nigdy nie wymienił nazwiska, a nawet pseudonimów ludzi, którzy ongiś przewozili „bibułę“ lub broń przez różne „komory“, zaopatrzeni w „lewe paski“ lub bez nich na „zieloną granicę“.

Czasami, gdy Gustaw opowiedział już parę przygód jakiegoś „gościa“ lub „pasażera“, który zaimponował strzelcom zimną krwią, sprytem, odwagą, dodawał:

— Ale już później szczęścia nie miał. Odmieniło się. Dwa razy z Syberji uciekał i dotąd tam gnije.

Nie istniały dla Gustawa rzeczy trudne, niemożliwe, ryzykowne. Gdy strzelcy kleli, że skarb wojskowy jest tak biedny, gdy skarżyli się, piorunowali na społeczeństwo — Gustaw słuchał, długą chwilę milcząc, i nagle przerywał, podnosząc okaleczoną dłoń bez palców:

— No, tak! no, tak! Ale to nie sztuka praco-



wać z pieniędzmi. Stokroć większa — robić bez floty. Teraz! Cóż teraz! Świetnie! Ja, np. pamiętam taki fakt. Był to już gość komiczny w robocie, ale to niezbędny. Znakomity instruktor, objazdowiec, agitator, do chłopskiej roboty — mistrz. Jednym słowem majster do wszystkiego. Czy wiecie, że raz tak się zdarzyło, że nie było go za co wyprawić. Zabrakło wielkiej sumy: trzynastu rubli.

— Trzynastu rubli! dziwiają się strzelcy.

— Tak. Trzynastu. Mało-wiele więcej dostawał. Rada w radę — jechać musiał — i znalazło się wyjście.

— Pożyczka u sympatyka.

— Bieda była z sympatykami z pieniędzmi. Naogół byli sympatycy sami goli. Oł! wiecie co! Sam gość podał doskonały plan. Mówi: dajcie mi „bibuły“ za trzynaście rubli. I ruszył w drogę. Mniejsza, z nim to musiało starczyć na miesiąc. Zważcie: trzynaście rubli na miesiąc! Ale trzeba wam wiedzieć, że za trzynaście rubli „bibuły“ — to ładny ładuneczek. A spróbujcie to sprzedać! Tak się ta myśl spodobała — śmieje się Gustaw — że puszczano gościa zawsze z „bibułą“, ale bez pieniędzy. (D. c. n.)



## Rzeczy Różne.

### Armja ochotnicza.

Wódz Naczelny w imieniu Rady Obrony Państwa wezwał społeczeństwo do jaknajliczniejszego zgłaszania się do wojska w charakterze ochotników. Ma być uformowana armja ochotnicza, która czy to jako całość, czy jako poszczególne oddziały, wcielone do różnych grup, będzie użyta do obrony państwa.

Spodziewać się należy, że ten apel znajdzie oddźwięk szeroki, że rezultaty będą godne narodu wielkiego, który odczuł, że ojczyzna w potrzebie.

Nie czas na wątpliwości, nie czas tymbardziej na rachuby partyjne. Ze strony opinji lewicowej podnoszone są głosy, czy to nie będzie „biała gwardja“ — broń w rękach reakcji. Obawy takie żywić mogą tylko małoduszni. Armja będzie taką, na jaką zdobędzie się naród. Kto chce zapewnić jej ducha demokratycznego i wolnościowego, ten niech wstępuje sam, niech skłoni do wstępowania swoje masy.

Ze strony prawicy raz wraz wysuwane są pomysły użycia armji na tyłach — do takich czy innych prac „obywatelskich“. Pomysły to godne ludzi, którzy korzystając z ofiarnej krwi innych, chcą sami bezpiecznie pracować dla partji.

Dość tych ubocznych myśli, dość kombinacji i obliczeń. Armja ochotnicza powinna mieć od razu w swym początku ducha takiego, któryby wykluczał możliwość innego jej użycia jak w boju, jak na froncie. Winna być ona wyrazem gotowości narodu do ofiary, winna stać się pomocą dla zmęczonego długimi walkami żołnierza, pomocą czynną i bezpośrednią. Najlepszym sposobem umocnienia moralnego poziomu żołnierza jest pokazać mu, że społeczeństwo dostarcza licznych *ochotników*, idących walczyć z nim ramię przy ramieniu.

### Odezwa Rady Obrony Państwa.

Odezwy R. O. P., jedna do żołnierzy, druga wzywająca do werbunku ochotniczego, wywołują olbrzymie wrażenie.

Żołnierz spragniony oparcia moralnego o kraj, przyjął je jak mannę na pustyni. Posłowie sejmowi, zwłaszcza z klubów ludowych, zgłaszają czynną pomoc w organizowaniu werbunku ochotniczego. Poszczególne stowarzyszenia, organizacje, urzędy, młodzież akademicka zgłaszają się in corpore do rozporządzenia władz wojskowych.

Jeszcze tu i owdzie padnie głos małoduszny. Redaktor „Gazety Warszawskiej“ szerzy oszczerstwa na działaczy ludowych, jakoby przeciwdziałali werbunkowi w chwili, gdy oni w Ministerstwie wojny zasięgają informacji dla jaknajintensywniejszej propagandy. Redaktor Perl zamieszcza, wbrew nastrojom opinji swej partji, małoduszny artykuł, w którym nic więcej nie miał do powiedzenia, jak tylko to, że wszystko byłoby dobrze, gdyby Polska była w swoim czasie wysłała nie taką, a inną notę pokojową do Rosji. Wierzyć chcemy, że wszystko to są głosy wczorajsze. Pobudzony do czynu naród przejdzie nad nimi do porządku, pozostawiając intrygi i utyskiwania tym, którzy nic innego nie mają dziś do czynienia.

Wzmaga się rola społeczeństwa. Staje ono z każdą chwilą mocniej przy wojsku, przy Wodzu, przy sprawie ojczystej.

### Plebiscyty.

Mimo protestów ze strony polskiej, mimo że na przeszkodzie stoją już nie tylko gwałty i teror, czynione zarówno przez Niemców jak i Czechów, — ale i położenie Polski w danej chwili, nie dozwala-



